Nr. 19. Lwów, dnia 7. maja 1887. *Rok XX Tom XXXIX.*

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
Pod redakcyą:
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: Ulica Czarnieckiego l. 3 Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

O chowie koni włościańskich.

W Radzie Oddziału łańcucko-jarosławskiego galic. Towarzystwa gospodarskiego — w którym to Oddziale chów bydła nadzwyczaj pomyślne robi postępy, dzięki staraniom Obywateli i stacyom buhajowym — w Radzie tej podniósł w końcu r. z. przewodniczący p. Z. Dembowski myśl zaopiekowania się także chowem koni włościanskich. — Myśl przyjęto z uznaniem dla wnioskodawcy, możliwość jej wykonania dyskutowano, a hr. Stefan Zamoyski skreślił ogólny zarys projektu, który na Zgromadzeniu w Jarosławiu dnia 5-go kwietnia r. b. odczytany i po ożywionej dyskusyi przyjęty został. — Oto ten zarys w dosłownej treści, który podajemy czytelnikom „Rolnika“ dla wszystkich Oddziałów i tą ważną gałęzią gospodarstwa interesujących się, nie wątpiąc, że myśl i projekt wywołają nie jedną uwagę, poprawkę i uzupełnienie, na czem tylko sprawa ważna skorzystać musi:

— „Chów koni włościańskich potrzebuje i niezaprzeczenie zasługuje na to, aby stosowna i umiejętna dana mu była pomoc.

Potrzebuje tej pomocy, raz dla tego, że sami włościanie mało gdzie rozporządzają dostatecznymi środkami, aby sami sobie radzić mogli, a chociażby tu i owdzie znalazły się ku temu środki, to duch stowarzyszania się nie jest u nich na tyle rozwinięty, ażeby się sami składali na nabywanie i utrzymywanie gminnych rozpłodników; powtóre, bo pomoc rządowa w tej mierze jest zupełnie niedostateczną, źle uorganizowaną i przeprowadzoną, co i tu z ubolewaniem stwierdzić należy.

Zasługuje na tę pomoc chów koni włościańskich w mierze stosownej i umiejętnej, ze względu na istotną wartość i dobroć materyału, aczkolwiek skarłowaciałego i przez całe szeregi pokoleń źle utrzymanego.

Ostatnie to twierdzenie, może się wydać zbyt śmiałem, a sąd o tym materyale optymistycznym; zdanie to jednak mylnem nie jest i bliższe wyjaśnienie łatwo je potwierdzi. — Wiadomo aż nadto dobrze, że prócz nielicznych wyjątków, pochodzą konie włościańskie z dowolnego i przypadkowego stanowienia byle jakimi ogierami i na pastwiskach, — wiadomo, że źrebięta niedbale są chowane, jeszcze gorzej żywione, że nieraz roczniaki a prawie zawsze dwulatki nieoględnie do ciężkiej są używane pracy przy bardzo niedostatecznem wyżywieniu, a ostatecznie rezultatem wszystkich tych jaknajgorszych warunków chowu jest wynik pod wielu względami wprost przeciwny, jakiegoby się spodziewać należało.

Konie włościan naszych są rzeczywiście skarłowaciałe, często wadliwej budowy, ale odznaczają się nadzwyczajnem zdrowiem przy niesłychanej wytrzymałości, a stosunkowo do swej miary obdarzone są wielką siłą pociągową. — Budowa nóg u tych koni zwykle jest prawidłową i suchą, i ścięgna jak z drutu, a rzadko się dają na nich dostrzegać naciekłości, opoje, urwania żył lub kostne naroście. — Warto więc nad tą zaniedbaną dotąd gałęzią gospodarstwa krajowego się zastanowić, a przyjść jej ze stosowną pomocą — funduszami, wiedzą i doświadczeniem.

Nie chcemy się tu rozwodzić nad tem, jakby należało działać w kraju całym przy współudziale Rządu bardzo w tej sprawie interesowanego (może jednak z czasem i to projekt ten wywoła); chcemy tylko rzucić kilka myśli, jak można przyjść w tem z pomocą włościanom, w ciasnych rozmiarach, w jakich się znajdują nasze okręgowe Towarzystwa, przy nader skromnych funduszach, jakiemi rozporządzamy.

Rozwijając te myśli i uzupełniając je dyskusyą pomiędzy Członkami Towarzystwa, znajdziemy niewątpliwie podstawy do potrzebnego w tej sprawie dodatniego działania. Stawiam więc na teraz kilka pytań:

I. Czy należy wspierać chów koni włościańskich, przez subwencyonowanie ogierów prywatną będących własnością, jak to ma miejsce z chowem bydła?

II. W razie potwierdzenia powyższego pytania, jaka ma być wysokość rocznej subwencyi i jakie nadane przez Towarzystwo warunki właścicielom ogierów?

III. Czy ma być pobierana opłata od włościan, przy stanowieniu ich klaczy subwencyonowanymi ogierami.

IV. Jakiej rasy mają być te subwencyonowane rozpłodniki?

V. Komu należy powierzyć wybór ogierów i w dalszym ciągu cały nadzór oraz sprawdzanie osiągniętych rezultatów?

VI. Na jak długo należy postanowić i zabezpieczyć subwencyonowanie ogierów?

Odpowiedzie na te pytania same się zaraz nasuwają:

a d. I. — Subwencyonowaniem ogierów najłatwiej, a oraz najskuteczniej da się wpłynąć na poprawę koni i ich chowu u włościan. — Garną się już oni w wielu bardzo miejscowościach do stacyj rządowych, w których drogo, źle i nie właściwemi rasami rozpłodników są obsługiwani, chętnie więc korzystać będą z takich prywatnych stacyj, będą regularnie doprowadzać klacze swoje do tych ogierów i zachęcą się łatwo do staranniejszego niż dotąd pielęgnowania źrebiąt, a w następstwie do nieużywania ich przed ukończonym trzecim i czwartym rokiem wieku. — Ci włościanie, którzy są Członkami Towarzystw rolniczych, (w Jarosławskiem jest ich przeszło 120-tu, bodajby ich wszędzie jaknajwięcej było), będą pierwsi w zrozumieniu własnego w tem dobra, a taki przykład łatwo się udziela i liczne znajduje naśladownictwa.

Ustawą wzbronione jest pasienie ogierów na wspólnych pastwiskach, tem baczniejszą jeszcze powinniśmy zwracać uwagę władz rządowych i autonomicznych na ścisłe jej przestrzeganie tam, gdzie zaprowadzimy projektowane stacye ogierów subwencyonowanych, lub gdzie są rządowe.

a d. II. — Subwencya powinna pokryć większą część kosztów utrzymania ogiera. — Licząc 4 do 5 miesięcy jako peryod wiosennego stanowienia, podczas którego ogier nie powinien być do żadnej pracy używany, zostaje 7 miesięcy roku, w których właściciel może z niego korzystać w sposób, jaki uzna za stosowny. — Całoroczne utrzymanie ogiera oblicza się na złr. 150 a obsługa około złr. 30; subwencya więc około 140 złr. rocznie właścicielowi ogiera podejmującemu się utrzymania stacyi — powinna więc wystarczyć, bo ten sam koń przez większą część roku inne usługi oddawać mu może.

Właściciel takiego ogiera powinien się poddać pewnym przez Towarzystwo określić się mającym warunkom, z których ważniejsze byłyby: 1. Dobre utrzymanie ogiera przez rok cały, a nieużywanie go do roboty podczas pięciomiesięcznego periodu stanowienia; 2. Prowadzenie protokołów stanowienia na wskazanych formularzach; 3. Utrzymywanie ewidencyi co do rezultatów i możliwe opiekowanie się przychowkiem; 4. Ograniczenie stanowienia najwięcej do 45 klaczy; 5. Poddanie się wyborowi rasy, nadzorowi i wszelkiej kontroli przez organa, jakie wybierze i wskaże Towarzystwo.

ad III. Ponieważ wszyscy, a przeważnie włościanie, to sobie cenią i o to dbają, na co zarobią lub za co zapłacą, przeto słusznem i dobrem będzie postanowienie wprowadzenia choćby nizkiej tylko taksy za pokrycie klaczy, naprzykład po 30 do 50 centów. (Taksę tę konieczną w zasadzie, co do wysokości dobrze obmyśleć należy).

ad IV. Wybór ogierów do subwencyonowania powinien odbywać się umiejętnie i sumiennie. Pomnąc na cechy i zalety koni włościańskich, w przyszłych tych reproduktorach, szukać należy egzemplarzy takich, któreby nadal te c e c h y i z a l e t y nie tylko utrzymały, ale je potęgowały. Wybierać więc należy konie suche, zdrowe i ustalonej rasy, a wystrzegać się ogierów limfatycznych, zbyt ciężkich a pochodzących z krzyżowań przeróżnych z Normandami, Norfolkami lub Perszeronami i Suffolkami i t. d. Tego rodzaju ogiery żadnej co do potomstwa swego nie mogą dać rękojmi, i za wprost szkodliwe poczytać je należy. Produkta po nich byłyby bez nerwów, podległe chorobom zapalnym, z ciężkimi tułowami na słabym spodzie, czyli mając cienkie stosunkowo nogi, miałyby za ciężki wierzch do dźwigania. Zatraconeby zostały te cenne zalety i cechy zdrowia oraz wytrzymałości u koni włościańskich, które szanować i pielęgnować trzeba. Najlepiej do celu doprowadzi używanie dobrych ogierów pół krwi orjentalnych, które przy sumiennym wyborze z pewnością wydadzą jednolite pokolenia z zachowaniem typu zdrowia i wytrzymałości koni włościańskich. Z innych ras byłyby do zalecenia ogiery pochodzące po czystych importowanych Ardennach od s z l a c h e t n y c h kobył pół krwi angielskiej lub orjentalnej z n a n e g o p o c h o d z e n i a.

ad V. Kierownictwo, nadzór i kontrolę, należy powierzyć komisyi miejscowej z łona Towarzystwa wybranej, a taż komisya zająć się ma całą organizacyą, wprowadzeniem projektu w życie, opracowaniem szczegółów, za wiedzą i zatwierdzeniem Zgromadzenia ogólnego do Oddziału Towarzystwa należących.

ad VI. Dla przekonania się o skutkach, jakie wywrze w danej okolicy przeprowadzenie tej myśli, należy zabezpieczyć czas trwania każdej takiej stacyi, na lat trzy do czterech: w krótszym przeciągu nie możliwe by było dopatrzenie się ani ocenienie osiągniętych rezultatów.

Powyższych sześć punktów, stawiamy jako wnioski formalne pod uchwały Zgromadzenia ogólnego, które nie wątpimy że projekt przyjmie i wprowadzenie go zarządzi. Próba subwencyonowania ogierów dla włościan, choćby na małą tylko przeprowadzona skalę, nie może jak tylko okazać się zbawienną i skuteczną w rezultatach, jakie na tem polu są do osiągnięcia.

Gdy się włościanie przekonają o dobrych skutkach tej pomocy niewątpliwie sami przyczyniać się będą choćby nieco wyższą opłatą za stanowienie, by ilość tych akcyj pomnożyć.

(Tak było i jest w powiatach łańcuckim i jarosławskim z chowem bydła; włościanie mając sobie z początku pokrywane krowy daremnie, dziś już małą spłatą przyczyniają się do utrzymania stacyj buhajowych, których tam obecnie na te dwa powiaty zaprowadzono d w a d z i e ś c i a, a chów bydła coraz świetniej się rozwija).

Zrozumieją też włościanie z chowem koni, że lepiej jest utrzymać parę dobrze żywionych i pielęgnowanych a roślejszych koni, niż trzy lub cztery źle, bez starań trzymanych karłowatych i degenerujących. Są w kraju naszym okolice, w których włościanie wychowują dobre i rosłe konie; dowodzą tego przeglądowe powiatowe wystawy, a nie rzadko spotkać tam można włościanina sprzedającego konia za 300, 400, a nawet i 600 złr. Takie przykłady już dobrze się udzielają, a przy skromnej pomocy i zachęcie, zrozumieją wszyscy i wszędzie własne korzyści, więc będą — po lepszych ogie-

rach — lepiej dbać o źrebięta, by się dobrego przychowku i rezultatów doczekać.

Towarzystwo gospodarskie dobrze się zasłuży krajowi, każdy Oddział swej okolicy, wprowadzając w czyn myśl tu poruszoną, która u właścicieli większej własności jak najlepiej będzie przyjętą, natrafi u nich na dobre chęci i na energiczne a skuteczne poparcie.

Podczas wyż wzmiankowanego Zgromadzenia członków Oddziału łańcucko-jarosławskiego, w obecności 165 zebranych uchwalono:

1. Projekt popierania chowu koni włościańskich wprowadzić w wykonanie począwszy od wiosny r. 1888.

2. Przeznaczyć na cele subwencyonowania ogierów dla włościan z funduszów Oddziału po złr. Pięćset rocznie przez lat trzy.

3. Zasadę, że włościanie płacić za stanowienie małą taksę będą obowiązani.

4. Wybrano stałą miejscową komisyę z pięciu członków, do zajęcia się wszelkiemi szczegółami na teraz, a kontrolą na przyszłość.

Jarosław dnia 15. kwietnia 1887.

Karol Scipio.

Zakupno koni dla armii.

Wielkie stałe armie, utrzymywane z konieczności przez każde z państw europejskich, pociągają za sobą, że państwo, względnie zarząd wojskowy, jest jednym z największych odbiorców na poszczególne produkta rolnicze. Z powiększeniem wojsk i połączonem z tem zwiększeniem potrzeb stały się dostawy dla armii coraz to ogromniejsze i coraz to zyskowniejsze.

Gdy państwo przy wszystkich przedsiębiorstwach ma pewne moralne zobowiązania w obec obywatelstwa krajowego, tak samo też jest przy pokrywaniu potrzeb wojskowych, mianowicie, na zarządzie wojskowym cięży obowiązek uwzględniania ogólnych interesów ekonomicznych. Dostawa zboża albo mąki, owsa, siana i t. p. odbywać się może bardzo dobrze bezpośrednio przez producenta. Państwo nietylko oszczędziłoby zysk, pobierany dotąd przez pośredników, ale wpływałoby też nadzwyczaj krzepiąco na rolnictwo. Gdy jednak potrzeba zboża i t. p. podczas wojny potęguje się nadzwyczajnie i to na poszczególnych punktach odrazu do tego stopnia, że potrzeby tej może nie możnaby było pokryć z okolicznych źródeł, przeto na wypadek wojny muszą być zawierane układy z wielkimi handlarzami lub stowarzyszeniami i t. p., na których powinienby być nałożony obowiązek utrzymywania na składzie zawsze pewnego zapasu artykułów, najważniejszych w razie wojny. Z tego wynika, że dostarczanie zboża i t. p. w czasie pokoju oddawane bywa tymże samym osobom lub stowarzyszeniom, które dostarczać je mają także w razie wojny — za czem idzie, że pobieranie wzmiankowanych artykułów wprost od producentów napotyka poniekąd na trudności.

Nie tak stoji sprawa przy nabywaniu koni dla armii. Niema tu wcale żadnego powodu, dla którego by się nie można było zwracać wprost do producenta, tem bardziej, gdy w tym względzie organizacya dostawy remont w państwie niemieckiem służyć może za wzorowy przykład. Potrzebne konie dla armii podczas dokoju można kupować wprost od producentów, od hodowcóww, jak to się w Prusiech (Wschodnie Prusy) odbywa, gdy zwiększone zapotrzebowanie w razie wojny i tak zabezpieczone jest assenterunkiem koni.

Zakupnem koni dla armii zajmuje się w państwie niemieckim sześć komisyi remontowych, które corocznie około 7500 sztuk remont kupują u hodowców. Te komisye objeżdżają od maja do końca września okolice koni najwięcej produkujące (Wschodnie Prusy) i skupują tam remonty tj. trzyletnie konie. Miejsca zakupna obierane bywają na podstawie ilości koni do zakupna zdatnych. Gdy kto chce dokonać sprzedaży w swoim własnym majątku, na gruncie, musi do sprzedaży dostawić przynajmniej 20 sztuk własnego chowu. Po nadejściu zgłoszeń układa komisya plan objazdu i rolnik, jeżeli tylko posiada konie bez wad, odpowiadające wymaganiom, może być pewnym sprzedania tychże po dobrych cenach.

Komisye kupują z reguły konie trzyletnie, tylko wyjątkowo czteroletnie. Remonty muszą mieć wysokości od 1·60 do 1·70 *m*, muszą być bez błędów i normalnie zbudowane; wykluczone od zakupna są szpaki. Konie bywają przedstawiane, podaje się pochodzenie i jeżeli się podobają, zostają zaraz kupione i zabrane. Średnia cena wynosiła w ostatnich latach 700 mark (350 złr.), najwyższa 1400 mark (700 złr.) za 3 do 4 letnie remonty; cena kupna bywa za pokwitowaniem zaraz gotówką wypłacana. Konie obarczone wadami, które podług ustaw krajowych unieważniają kupno, musi sprzedający nazad przyjąć za zwrotem nietylko otrzymanej kwoty ale także wynikłych kosztów; także konie łykawe (*Krippensetzer*) są wykluczone od zakupna. Pochodzenie koni konstatuje się na podstawie certyfikatów odstanowienia.

Komisye remontowe dochodzą z czasem do takiego znawstwa końskiego materyału w kraju, że zawsze już naprzód wiedzą, ile w tej lub owej wsi, w tym lub owym majątku, możnaby znaleść koni zdatnych. Prowincya Prusy Wschodnie dostarcza w ogóle najwięcej koni armii niemieckiej; gdy pruska komisya objazd skończy, wtedy udają się tam komisye bawarskie dla pokrycia potrzeby koni wojskowych.

Zakupione remonty przechodzą do zakładów remontowych, których jest piętnaście. Bawarya i Saksonia zakupują remonty pełnoletnie, gdy Prusy i wszystkie inne kraje przygotowują trzyletnie konie w zakładach remontowych (*Remontedepots*) aż do skończonego czwartego roku dobrem żywieniem owsem i sianem, jakoteż obchodzeniem się i pielęgnowaniem do służby pod jeźdźcem. Potem dopiero dostawiane bywają do poszczególnych półków, gdzie je ujeżdżają.

To jest sposób postępowania państwowego niemieckiego zarządu wojskowego przy pokrywaniu potrzeby koni. Nato pewnie odrzekną zwolennicy sposobu dotąd w Austro-Węgrzech praktykowanego, że rząd nie może u nas podobnie postępować, gdyż armia potrafi taniej zaopatrywać się końmi.

I my to przyznajemy, nie chcemy jednak twierdzić, żebyśmy koniecznie musieli dokładnie naśladować metodę nabywania koni, zaprowadzoną dla armii niemieckiej. Nikt jednak

nie zaprzeczy, że konie, wypielęgnowane tak jak tam, o wiele więcej będą wytrwalsze i znacznie dłużej do służby pozostaną zdatnemi od koni, dorosłych wśród mniej korzystnych warunków. Przedewszystkiem zaś podnosimy, że przy powyżej przedstawionej metodzie nabywania koni hodowca wie zawsze dokładnie, czego armia potrzebuje i podług tego też kierować się może przy wyborze swych źwierząt rozpłodowych. Komisye remontowe są właśnie potężną dźwignią rozwoju hodowli koni przezto, że zwracają uwagę hodowców na zdarzone wady i braki ich koni, podając zarazem tychże przyczyny.

Hodowcy koni austro-węgierscy powinniby wszelkimi środkami dążyć do tego, ażeby i u nas wprowadzone zostało zakupywanie koni przez podróżujące komisye remontowe. Urządzenie zakładów remontowych i t. p. jest dla hodowców podrzędne, ale chodzić im powinno przedewszystkiem o zarządzenie, któreby im umożliwiało przynajmniej pokazanie koni oficerom, zajmującym się zakupnem koni dla armii.

Widzieliśmy na licznych przykładach, że zarząd wojskowy nie jest wcale przychylny podobnemu rodzajowi nabywania koni. Zakupno przez liwerantów jest na każden sposób wygodniejsze dla komisyi, czy jednak jest korzystniejsze dla armii, pozwalamy sobie powątpiewać. Nawet w tym wypadku, gdyby remontowanie miało państwo kosztować nawet nie taniej, to jeszcze w obec obowiązku uwzględniania interesów ogólnych, powinienby rząd nabywać konie tylko u hodowców, tym sposobem bowiem nie tylko nabędzie materyał, na który się można spuścić, ale razem działać będzie dźwigająco i zachęcająco do hodowli koni.

Gdy taki sposób zakupna ogólnie zaprowadzić nie można odrazu, to przecież możnaby — i bez żadnych kosztów — robić większe próby w tym kierunku, ażeby zwolna dojść do regularnego i stałego zakupywania remont u hodujących konie rolników. Rob. Schröer (*Z W. ladw. Ztg.*)

Przesiedlenie sandacza wychowanego w Tomicach do południowych Niemiec.

Przy końcu artykułu pod tyt.: „Krótki rys gospodarstwa stawowego w Tomicach", zamieszczonego w nr. 3. i 4. „Rolnika" z bieżącego roku, wspomniano, że br. Al. Gostkowskiemu udało się zaprowadzić z powodzeniem trudną hodowlę sandacza w stawach jego — i że cennej tej ryby niemieckiemu Towarzystwu rybackiemu do zarybienia dopływów Renu w południowych Niemczech dostarczył.

Dla zrozumienia doniosłości tego ostatniego faktu dla hodowców i miłośników hodowli ryb szlachetnych, trzeba wiedzieć, że sandacz, którego delikatne białe mięso do najsmaczniejszych jest zaliczane, a nawet przy dolnej Elbie (w której sandacz podobnie jak w Odrze i Wiśle przebywa) równo z łososiem jest ceniony, nie znajdywał się dotąd w Renie i Weserze, tudzież w ich dopływach; — przesiedlenie zaś sandaczy z Odry lub Wisły natrafiało zawsze na nieprzezwyciężone prawie trudności.

Ryba ta bowiem nadzwyczaj niewytrzymała, nie znosi dalekiego transportu, a nawet przy krótko trwających przewozach ginie bardzo łatwo, pomimo pilnie odnawianej wody i innych ostrożności. — Nie mniej trudną, jest także przesełka zapłodnionej iskry, gdyż ta dojrzewając zwykle dopiero w Czerwcu, zapłodnioną, a tem samem i transportowaną być może dopiero w porze roku ciepłej, w której łatwo i bardzo szybko zepsuciu ulega.

Pokonawszy trudności hodowli sandacza w zamkniętych stawach swoich, postanowił br. Gostkowski przezwyciężyć także trudności dalekiego transportu i dla tego podjął się sam dostawy zamówionych u niego rozpłodników i zarybku aż do Würzburga.

Transport obejmujący w 20-tu beczkach: 5000 sztuk sandaczy jedno-dwu- i trzyletnich, z dodatkiem około pięcioprocentowym na pokrycie możliwych i koniecznych strat w czasie przewozu, tudzież 17 sztuk starszych rozpłodników, wyszedł z Tomic d. 20. kwietnia 1886 do Oświęcima, zkąd przewieziony został pod dozorem administratora pana Mieczysława Studzińskiego i jednego stawniczego przez Wrocław i Drezdno najpierw do Hof nad Saalą w Bawaryi, gdzie oddaną została pierwsza partya sandaczy, przeznaczona dla Towarzystwa rybackiego górno-frankońskiego. Reszta sandaczy przewiezioną została do Würzburga i tu dopiero oddana pod opiekę miłośnika hodowli ryb, auditora pułkowego p. Zenk, który się dalszem rozdzieleniem otrzymanych ryb zajął.

Podług „*Deutsche Jäger-Zeitung*", z której podane tu wiadomości są przeważnie czerpane, rozdzielono pomiędzy powiatowe Towarzystwa rybackie i innych interesentów:

2549 . . .	sandaczy	jednorocznych
2246 . . .	„	dwuletnich
309 . . .	„	trzyletnich.

Razem . 5004 sztuk zdrowych sandaczy — oprócz 70 sztuk starszych, które jako rozpłodniki dostały się do sławnego zakładu hodowli ryb w Hüningen w Alzacyi.

Z powyższego zestawienia wypływa, że straty w czasie tak dalekiego transportu były nadspodziewanie małe. — Zawdzięczać zaś to należy:

a) odpowiedniemu, chociaż bardzo pojedyńczemu urządzeniu beczek do przewozu użytych;*)

*) Urządzenie to beczek, jakich br. Gostkowski także do przewozu ryb z jednego stawu do drugiego u siebie w Tomicach używa, jest następujące:

W beczce leżącej wpuszczoną jest w pobliżu jednego dna od góry rurka blaszana, która zewnątrz otwarta, idzie najpierw pionowo czyli równolegle do tego dna aż do spodniej ściany beczki, gdzie się zagina pod kątem prostem i bieżąc dalej już poziomo, blisko dna drugiego sięga. — Pozioma ta część rurki jest w pewnych odstępach i na jej końcu dziurkowaną.

Po napełnieniu beczki wtłacza się do rurki powietrze za pomocą prostego okrągłego mieszka włożonego do jej otwartej części górnej, które wydobywając się z rurki przez powyż wspomnianą część dziurkowaną, całą masę wody przenika oddając jej tlen swój do oddechania rybom potrzebny.

Przy takiem urządzeniu niepotrzebnem jest częste odnawianie wody, którą należy wszakże utrzymywać zawsze na niskim stopniu ciepłoty, co daje się łatwo osiągnąć za pomocą lodu tak umieszczonego, w odpowiedniem naczyniu nad głównym otworem beczki transportowej, by woda z roztopu lodu pochodząca do beczki spływała.

Z. Str.

b) staranność i pilność konwojujących transport, którzy wszędzie na wszystkich stacyach przez urzędników kolejowych uprzedzająco i gorliwie wspierani byli.

Z powołanego powyżej czasopisma niemieckiego dowiadujemy się dalej, że owe 17 sztuk sandaczy rozpłodowych, które zakład hodowli ryb w Hüningen otrzymał, wsadził dyrektor tegoż zakładu p. Hermann Hack do stawu zasilanego wodą z Renu, a obejmującego 4 i pół hektara powierzchni, i w sztuczne tarła dla sandaczy zaopatrzonego, — a już z początkiem czerwca roje wylęgniętych sandacząt cały staw zapełniały.

W jesieni roku 1886 wyłowiono znowu w różnych miejscowościach wpuszczone na wiosnę sandacze, które bardzo ładnie w jednym lecie urosły.

Niemieckie Towarzystwo rybackie uważa więc, że przesiedlenie sandacza do dorzeczy Renu stanowczo się udało.

Z. Str.

Próby krzyżowania owiec krajowych górskich z owcami rasy fryzyjskiej.

Chów owiec w kraju naszym rozpowszechniony dawniej na szerokie rozmiary, zaczął się zmniejszać w ostatnich latach i ograniczył się wreszcie, szczególnie w zachodniej Galicyi na niewielkiej liczbie stad, które wskutek podrożenia wełny doczekały się znowu odpowiedniego, a nawet jak w roku ubiegłym, bardzo znacznego z nich dochodu. Podwyższone te ceny odnosiły się wprawdzie przeważnie do najcieńszych gatunków wełny, wywołały jednak i podrożenie wełny średniej, na którą popyt był dosyć ożywiony. Główną przyczyną tej korzystnej zmiany była przedewszystkiem moda, która zwróciła się ponownie do wyrobów z najcieńszej wełny, następnie ustalające się przekonanie, iż kraje zamorskie nie są w stanie produkować najlepsze jej gatunki, a nareszcie wielka śmiertelność owiec w Ameryce, a przedewszystkiem w Australii, która dowóz wełny z tych części świata znacznie ograniczyła. Czy stosunki te nie zmienią się znowu po kilku latach, trudno przewidzieć; w każdym razie wywołały one obecnie większe zainteresowanie się hodowlą owiec, żal u tych, którzy ją zaniechali, oraz powstrzymanie się w zmianie kierunku obrachowanego przeważnie na dobroć wełny.

Są jednak miejscowości wskazane przeważnie do hodowli owiec, której kierunek ze względu na klimatyczne warunki, nie może podlegać znacznym zmianom, a takiemi są nasze Karpaty i Tatry wraz z szerokiem pasmem gór niższych, na których hodowane być mogą tylko owce krajowe grubowełniste, dające główny pożytek w bryndzy wyrabianej z ich mleka, w mięsie i wreszcie w skórach na kożuchy, najmniejszy zaś w grubej wełnie.

Gdy jednak wszystko na świecie podlegać może pewnemu udoskonaleniu, więc z uwzględnieniem miejscowego klimatu, paszy i stosunków odbytu, starano się ulepszyć te owce w kierunku pożytków wymienionych powyżej, szczególnie pod względem mięsności i obfitości chociaż grubej zresztą wełny, a przez krzyżowanie z baranami mięsnej rasy angielskiej Southdown otrzymano w miejscowościach mniej wysokich, dosyć zadawalniające w tej mierze wyniki. Mniejszą zwracano uwagę na możność podwyższenia mleczności krajowych owiec, chociaż właśnie produkt ten stanowi jedno z ważniejszych źródeł intraty ich. Dopiero w ostatnich latach rozpoczęto — i to na Węgrzech, które nas we wszystkiem prześcigają — próby krzyżowania tych owiec rasą fryzyjską, znaną ze swej mleczności i lepszej budowy, przy czem osiągnięto bardzo korzystne rezultaty.

Kilka takich doświadczeń przeprowadził dr. E. v. Rodiczky, wybrawszy krajowe owce ze stada gminnego w Kawoczany na Węgrzech i skrzyżowawszy je z baranem rasy fryzyjskiej. Matki ważyły 25·5—29·5 klg. Otrzymane z tego połączenia jagnięta odziedziczyły w budowie swej i kształcie głowy, bardzo wyraźne cechy rasy fryzyjskiej, mimo, że ogon pozostał długim i kosmatym. Rozwinęły się też bardzo korzystnie, jak to wynika z następujących przykładów:

1. Skopek urodzony 27. lutego ważył początkowo 3·5 klg. (12 prc. wagi matki). Dnia 13. marca ważył już 7 klg., zatem przyrost dzienny wynosił 250 gr.; następnie dnia 26. maja ważył 24 klg, czyli przyrost dzienny wynosił jeszcze 229 gr., zatem przeciętnie przez cały ten czas 233 gr. W ciągu 3 miesięcy wykazywało to jagnię 75 prc. wagi swej matki. Po 7 miesiącach ważyło 44 klg.

2. Skopek pochodzący od matki ważącej 29 klg. urodził się 4. marca z wagą żywą 3·5 klg., dnia 13. marca ważył 6 klg. czyli dzienny przybytek wynosił 278 gr.; d. 20. maja doszedł do wagi 21·5 klg., zatem z przybytkiem dziennym 209 gr. Po 2 i pół miesiącach wynosiła waga 74 prc. wagi żywej matki, dnia zaś 27. października czyli w niespełna 8 miesiącu ważył 44 klg.

3. Skopek urodzony 22. kwietnia z wagą 2·5 klg. doszedł w tymże dniu 27. października, zatem w sześciu prawie miesiącach, do wagi żywej 35 klg.

Wiadomem jest, że owce węgierskie krajowe mają stosunkowo do wysokich nóg, krótką budowę tułowa. Jak skutecznie podziałało powyższe krzyżowanie na przedłużenie tułowa, objaśnia nas następujący znowu przykład.

Baranek urodzony dnia 16. czerwca 1886 z owcy krajowej ważącej 26·5 klg. po ojcu fryzyjskim, ważył początkowo 4 klg., po trzech zaś miesiącach przewyższył wagę swej matki o 1 klg.

Rozmiary tego baranka wynosiły dnia 20. grudnia 1886: wysokość 66 cm., długość 101 cm., opaska środkowa 76 cm., szerokość krzyża 16 cm., szerokość piersi 15 cm. Zatem stosunek wysokości do długości był 100:153, u owiec siedmiogrodzkich jest on tylko 100:108.

Ze względu zatem na szybki rozwój i lepszą budowę tułowa, uważać należy krzyżowanie powyższe jako bardzo odpowiedne, co też potwierdziły próby przeprowadzone w innych miejscowościach Węgier, jak: w Jam, Zips i t. p.

Co do mleczności, nie da się jeszcze wykazać cyframi o ile takowa u owiec krajowych podniesioną zostanie przez krzyżowanie rasą fryzyjską, korzystny jednak wpływ zdaje się niepodlegać żadnej wątpliwości, a dr. Rodiczky uważa przepowiednię wyrażoną w tym względzie przez Nathusius'a po

większej części jako już spełnioną. Pisał on bowiem o owcach wschodnio fryzyjskich, przysłanych przez szkołę rolniczą w Kaschau na ostatnią wystawę peszteńską, iż „jeżeli się sprawdzi, że takowe zniosą dobrze zmianę klimatu, to byłby dany przez nie najodpowiedniejszy materyał do krzyżowania owiec krajowych celem uzyskania obfitszej mleczności“.

Jakkolwiek więc owce węgierskie różnią się nieco od naszych, a i klimat podgórskich nawet okolic jest znacznie korzystniejszy, to wszakże w miejscowościach mniej wysokich wypadałoby robić próby krzyżowania w kierunku pomnożenia mleczności, t. j. rasą wschodnio-fryzyjską, która wpływa również na ulepszenie budowy i wagi potomstwa. Jeżeli merynosy mogą znosić nasz klimat bez wszelkich złych następstw, to niema powodu do powątpiewania, iż krzyżowanie powyższe mogłoby natrafić w tym względzie na zbyt wielkie trudności.

„Tygodnik rolniczy“.

Zdanie J. E. ministra Dunajewskiego
o monopolu wódczanym.

(Wyjątek z mowy wypowiedzianej w Izbie deputowanych dnia 29 kwietnia).

Niektórzy panowie mowcy — zdaje mi się, że z prawej strony — mówili także o kwestyi podatków spożywczych, a mianowicie przedstawiono monopol na wódkę jako źródło wielkiego dochodu dla państwa. Na to odpowiedziedzieć muszę, że ten entuzyazm dla monopolu wódczanego, który — nie mam tu mowcy na myśli — objawia się w dziennikach, w różnych korporacyach i na zebraniach — bardzo proszę wybaczyć — zdaje mi się polegać na mrzonkach fantazyi. Coś zupełnie nieznanego, czego nigdzie jeszcze, w żadnem większem państwie nowożytnem nie wypróbowano doświadczeniem, naturalnie podoba się niejednemu, bądź o skarb państwa, bądź o gorzelnie bardzo troskliwemu umysłowi. Ale gdy się rzecz tę teoretycznie — bo nie ma się praktycznych doświadczeń — nieco więcej zgłębi, musiałaby naturalnie, gdyby monopol wódczany przynosić miał państwu znaczny dochód, także cena wódki być bardzo wysoką; musiałaby to być cena właśnie monopolowa. Niebezpieczeństwo defraudacyi byłoby naturalnie bardzo wielkie, a więc i koszta kontroli ogromne. Ale państwo musi sprzedać okowitę, którą od producenta przyjmować jest zniewolone, a proszę rozważyć sobie szczegółowo cały ten pomysł wedle bardzo gruntownych zresztą rozpraw w parlamencie niemieckim. Albo państwo eksportuje zbytnią okowitę za granicę i bierze na siebie przy wywozie stratę, gdyż naturalnie nie zawsze sprzedać ją może za granicą tak drogo, jak ją w kraju zapłaciło, albo ogranicza produkcyę i pozwala produkować tylko pewną, oznaczoną ilość. Wszystko to połączone jest z tak znacznemi niekorzyściami, że mojem zdaniem — nie myślę naturalnie stawiać tego jako pozytywne i wyższe ponad wszelki zarzut mniemanie — zawahałbym się przyłożyć rękę do takiej reformy, a to już z samych przyczyn finansowych i ekonomicznych. Ale może i z pobudek, że tak powiem, wyższego rzędu. Mamy monopol na sól i zniesienie jego byłoby połączone — choćby to ze stanowiska finansowego przeprowadzić się dało — dla pewnych okolic państwa z nieobliczonemi skutkami, tak n. p. dla pewnych okolic Galicyi i dla całego obszaru zwanego *Salzkammergut*.

Ale wiążą się z tem tak liczne kwestye socyalne i ekonomiczne, których dokładny rozbiór zaprowadziłby nas dzisiaj o wiele za daleko. Mamy faktycznie monopol na sól: monopol na tytoń jest wyborny w swych rezultatach: ale wcale inna to rzecz podtrzymywać monopol, który już istnieje, gdyż wymagają tego względy finansowe, a co do monopolu na tytoń przybywa jeszcze jeden moment, t. j., że łatwa to sprawa ograniczyć wyrób płodów monopolowych na kilka miejsc, gdy tymczasem nie możnaby zaprowadzić takiego ograniczenia w monopolu na wódkę. Wyobraźcie sobie Panowie tysiące gorzelń, wypalających okowitę w kotle! A inna to rzecz zaprowadzić nowy monopol, t. j. doprowadzić państwo do tego, aby prywatnej zarobkowości obywatela odjąć część dotychczasowej jego działalności. Rozumie się samo przez się, że wypadałoby zapłacić olbrzymie sumy wynagrodzenia, a proszę was, szanowni panowie, nie zapominajcie także obok wszystkich tych uwag o istniejącem w Galicyi i na Bukowinie prawie propinacyjnem.

Wiem, że pod pewnym względem duch czasu obecnego popycha nas do takiego monopolizowania. Ale nie mogę inaczej, jak tylko wypowiedzieć moje szczere przekonanie, że jest to droga niewłaściwa, pochyła, bo ostatecznie nie zgadza się to z zasadami teraźniejszego porządku społecznego. Zgadza się z zasadami doktryny, która jednak dotychczas głównie tylko w teoryi się objawia, a tam, gdzie nabrała znaczenia praktycznego, pojawiła się tylko w sposób gwałtowny. Nie będę o tem szerzej się rozwodził, ale nie mógłbym wziąć na siebie odpowiedzialności, żeby sprowadzać państwo na tory, przygotowujące porządek socyalistyczny i coraz więcej ograniczające zarobkowość prywatną i ostatecznie także własność prywatną. *(Brawo z prawicy)*.

Co się tyczy obowiązującej dotychczas ustawy o opodatkowaniu gorzelń, która zarówno z wszystkiemi innemi ustawami podatkowemi zawsze jest przedmiotem ujemnej krytyki, muszę tylko jeszcze nadmienić, że mieści się w tem pewna sprzeczność, gdy ktoś wyraża się bardzo ujemnie o podatku teraźniejszym, podczas gdy na najrozmaitszych zebraniach interesenci sprzeciwiają się wszelkiej zmianie ustawy. Jedno z drugiem pewnie się nie zgadza. Ale proszę poczekać, dopóki oba rządy nie ukończą pertraktacyj swych o reformie podatku gorzelnianego: wtedy Wys. Izba dosyć będzie miała sposobności do dania wyrazu swojemu zapatrywaniu.

Wiadomości z Oddziałów.

Oddział bełzko-sokalski z uchwały d. 14. kwietnia b. r. przeznaczył z funduszów swoich 50 zł. na rzecz wystawy krakowskiej — i kwotę tę na ręce Komitetu wystawowego odesłał.

G.

Mianowany przez Komitet galic. Tow. gosp. (z uchwały Rady ogólnej) delegatem na Oddział tłumacki Juliusz kniaź Puzyna — celem reaktywowania tegoż Oddziału — zwołał walne Zgromadzenie członków na dzień 11. maja do Tłumacza. *G.*

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Wystawa krajowa w Krakowie. Dowiadujemy się, że Komitet wykonawczy wystawy krajowej w Krakowie odroczył termin składania deklaracyi na wystawę do dnia 1. czerwca.

Międzynarodowa wystawa rolnicza w Pradze. Towarzystwo rolnicze dla królestwa Czech postanowiło urządzać w Pradze specyalne międzynarodowe wystawy rolnicze, obejmujące każda z osobna pewien specyalny dział produkcyi rolniczej.

Pierwsza z tych wystaw obejmująca dział „p r o d u k c y i z w i e r z ę c e j“, mianowicie: Wystawę bydła i płodów zwierzęcych tudzież wszelkich środków utrzymania i żywienia bydła jakoteż i środków przeróbki ich płodów, odbędzie się w P r a d z e w d n i a c h 8, 9, 10 i 11 w r z e ś n i a 1887 roku.

Według ogłoszonego programu obejmować ma Wystawa ta następujące grupy:

1. Nasiona pasz, — narzędzia i przyrządy do ich uprawy i zbioru.
2. Różne pasze i materiały pokarmowe.
3. Przygotowanie czyli przyrządzenie karmy.
4. Zwierzęta użytkowe (Wystawa tej grupy połączoną jest z targiem na bydło użytkowe).
5. Produkcya i transport mleka.
6. Aparaty do próby mleka.
7. Wyrób masła.
8. Wyrób serów.
9. Całe urządzenia mleczarni.
10. Różne produkta zwierzęce.
11. Różne naukowe i techniczne aparaty, — literatura i plany mające styczność z hodowlą zwierząt i produkcyą zwierzęcą w ogóle.

Zgłoszenia przyjmuje do dnia 1. czerwca 1887 r. *Sekretariat Towarzystwa gospodarskiego dla królestwa Czech w Pradze.* — II. Heinrichgasse Nr. 7.

Szczaw jadalny (*Oxalis esculenta*) był na ostatniem posiedzeniu Narodowego Tow. rolniczego w Paryżu przedmiotem rozprawy p. M. Triana'y, który przedstawił równocześnie Zgromadzeniu dwa onegoż okazy.

Roślina ta jadalna zajmuje niejako pośrednie miejsce między ziemniakami a marchwią; korzenie jej podobne do marchwi średniej grubości. — Szczaw jadalny jest słodkawy i soczysty. Gdy zapanowała zaraza kartoflana w Kolumbii, korzeń jego był bardzo użytecznym i uzupełnił niemal brak kartofli. Dotąd nie można było wyhodować tej rośliny we Francyi. Przybywszy do Francyi, przywiózł Triana ze sobą korzenie tego szczawiku i te udawały się bardzo dobrze w Jardin des Plantes w Paryżu w epoce, gdy p. Decaisne zajmował stanowisko dyrektora uprawy roślin. Rośliny przechowywały się przez kilka lat, ale nie rozwinęły się nigdy pomyślnie. Kierowani wiadomością o ich pochodzeniu z strefy gorącej, wystawili je od wczesnej wiosny na miejsca zwrócone ku słońcu, by więcej korzystały z ciepła słonecznego. Według dyrektora Instytutu agronomicznego w Bogota, błąd ich tkwił w dostarczaniu roślinie tak zbytecznego ciepła, iż ono nie dopuszczało do rozwoju korzeni. Ten bowiem przyswoił ją w szerokości wyższej na równinach Bogoty, to jest w strefie zimniejszej od miejscowej, pierwotnej sadyby rośliny.

Doświadczenia w Europie nie powiodły się może z powodu, iż się nie rozliczono dokładnie z potrzebnymi warunkami jej pomyślnego rozwijania się; mniemają zatem, iż próba przeprowadzona wśród innych okoliczności sprzyjających nie byłaby bez pewnego zajęcia i tym to celem ofiarował Triana Towarzystwu dwa korzenie, otrzymane od p. Carasquilli.

(Z Przyrodnika.)

Ogłoszenia.

Za ogłoszenia poniżej umieszczone Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności, ani też pośredniczy w zawieraniu kupna, przyjmywaniu obowiązków służbowych i t. p.

DYREKCYA

Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myś §. 11. Statutu gradowego:

Wykaz najwyższych cen po jakich ziemiopłody w r. 1887 od gradu ubezpieczane być mogą:

	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec	B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drobobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Krosno, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Stare Miasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów	C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kossów, Nadworna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina
		Cena za 100 kilo ziarna złr. w. a.		
1	Żyto ozime	6·50	6·—	5·50
2	„ jare	6·50	6·—	5·50
3	Pszenica ozima	8·50	8·—	7·50
4	„ jara	8·—	7·50	7·—
5	Jęczmień	6·—	5·50	5·—
6	Orkisz	7·—	6·50	6·—
7	Owies	5·50	5·—	4·50
8	Hreczka	7·—	6·50	6·—
9	Kukurudza	7·—	6·—	5·—
10	Proso	7·—	6·50	6·—
11	Groch	8·—	7·50	7·—
12	Bób	6·50	6·—	5·50
13	Fasola	8·—	7·50	7·—
14	Soczewica	9·—	8·—	7·—
15	Soczewica szeląg.	16·—	15·—	14·—
16	Wyka	6·50	6·—	5·50
17	Tymotka	23·—	22·50	22·—
18	Konicz czerwony	45·—	43·—	42·—
19	„ biały i szw.	50·—	48·—	47·—
20	Rzepak zimowy	11·—	10·—	9·—
21	„ letni	9·50	9·—	8·—
22	Lnianka	8·50	8·—	7·50
23	Konopie przędziwo	22·—	20·—	18·—
24	Nasienie konopne	9·—	8·—	7·—
25	Len przędziwo	28·—	25·—	23·—
26	Nasienie lniane	11·—	10·—	9·50
27	Mak	28·—	25·—	23·—
28	Kminek	27·—	25·—	24·—
29	Anyż rosyjski	30·—	28·—	26·—
30	„ płaski	29·—	27·—	26·—
31	Kartofle	1·50	1·20	1·—
32	Chmiel.	Ponieważ rodzaj kultury i gatunek chmielu wpływa na znaczne różnice jego cen, bez względu na okolice kraju, przeto oznaczenie ceny przy ubezpieczeniu, pozostawia się w każdym pojedyńczym wypadku właścicielowi. — Wolno będzie wszakże Dyrekcyi lub Reprezentacyi w pojedynczych wypadkach ceny chmielu podane do ubezpieczenia w porozumieniu z właścicielem modyfikować.		

I. **Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe**, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcya do ubezpieczenia w myśl §. 11. statutu przyjąć nie może. **Wynagrodzenie wszakże za chmiel obliczane będzie wedle cen targowych z miesiąca Października, a nie wedle cen ubezpieczonych.**

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. *M. Łępkowski.* *H. Kieszkowski.*

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem J. Mittiga.